

# WKOPALIŚMY STĘ

Nie od razu się przyznał. O tym, że ma w głowie nietypowy dom, powiedział mi, dopiero kiedy byliśmy małżeństwem

Z Krystyną i Zdzisławem Bolanowskimi rozmawia Magdalena Hodak



**K**rystyna Bolanowska, 55 lat, jest emerytowaną polonistką. Zdzisław Bolanowski, 69 lat, jest plastykiem i architektem wewnątrz. W Brzeziu pod Belchatowem zaprojektował ziemiankę - 220-metrowy obiekt z częścią do mieszkania, gospodarczą i garażami. Swoją trzyhektarową działkę nazwali Bolanowo. Co też wam przyszło do głowy?

**Krystyna** Ziemiankę wymyślił mój mąż. Poznaliśmy się w 1997 roku przez kuzynkę mojej bratowej, która w Gdańsku prowadziła biuro matrymonialne. Mielśmy już za sobą poprzednie związki. Bolan był już wtedy owładnięty obsesją budowy podziemnego królestwa. I dopiął swego. Nasz dom mieści się wewnątrz skarpy położonej w gęstym lesie. Wkopaliśmy się w nią.

Z górki wystaje jedynie fragment południowo-zachodniej ściany, ale wkrótce porośnie bluszczem i będą widoczne tylko same okna. Domu prawie nie widać, na dachu rosną krzewy i spacerują sarny. Dlaczego postanowiliście tak się zamaskować? To ucieczka przed światem? Bunt? Nie jesteście czasem na takie pomysły za starzy?

**Zdzisław** Jest taka kategoria ludzi, którzy zawsze są zbuntowani. Ja zbuntowałem się przeciwko architekturze, która się wywyższa. Według niej budynek wtedy jest ciekawy, kiedy „wycina się” ze środowiska. Im bardziej czerwony dach, tym lepszy. Bo go z daleka widać.

Jak pana pomysł przyjęła przyszła żona...

**K.** Nie od razu się przyznał. O tym, że ma w głowie nietypowy

dom, powiedział mi, dopiero kiedy byliśmy małżeństwem. Rozmowy na ten temat były, i to poważne. No bo po co taki dom? Przecież wystarczy prosty, typu kanadyjski. Ale Zdzichu się uparł. Nie chciał nigdy niczego, co już wcześniej było wymyślone.

Ale ziemianki już były! Zamieszkiwały je plemiona słowiańskie i germańskie. Wasz dom kojarzy się też z trendem ekologicznym, jaki pojawił się w Stanach Zjednoczonych w latach 60. XX w.

**Z.** Nasza ziemianka tym się różni od plemienną czy propagowaną w USA przez hipisów, że łączy w sobie dwie sprzeczne idee. Z jednej strony pragnienie ucieczki i prowadzenie jaskiniowego życia, z drugiej - dążenie do luksusu. W ziemi ukryliśmy nowoczesny budynek z lampami LED w środku, z pompą ciepłą, rekuperatorem powietrza. Jest domem ekologicznym i w założeniu ekonomicznym. Drogie instalacje zwrócą się w przyszłości.

Przepadam za wygodami. Żyjemy w czasach konsumpcyjnych. Każdy czerpie z życia, ile się da. Dla mnie z tego życia zawsze najważniejsze było mieszkanie. Wybudowaliśmy niezwykle dom dla zwykłych ludzi. Niezwykły, bo podziemny. Dla zwykłych ludzi, gdyż za tę samą cenę można wybudować na powierzchni dom o porównywalnym komforcie.

Tolkienowscy hobbici czuli się szczęśliwi w swoich domkach i też stawiali na wygodę. Simon Dale zainspirowany atmosferą książek Tolkiena stworzył w walijskim lesie baśniową konstrukcję.

**Z.** Nasz dom mógłby być faktycznie takim bardziej rozbudowanym domkiem z Tolkiena - skrytym całkiem w ziemi. Ale technologia budowy musiałaby być droższa. Trzeba by było budować na siatce



stalowej natryskiwanej cementem. Izolacja takiego lokum była by trudna. Można też było zastosować schemat polskiego dworu. Z wjazdem z jednej strony, a wyjazdem na stronę ogrodu. Powstałby przejazd w środku górki. Ale działka z jednej strony jest za wąska na takie przedsięwzięcie. Pomysł po konsultacji z moim bratankiem Tomaszem, który jest architektem, upadł. Trzeba było koncepcję uprościć. Były jakieś inne kompromisy?

**K.** Bałam się otwartej przestrzeni wokół domu. Jest nieprzytulnie, jak wiatr się rozhuła. Zdzichu lubił patrzeć daleko, aż do horyzontu. Stańmo na moim. Chciałam mieć dom otulony lasem. Siedzieć w nim jak w kokonie. W sumie to chyba nauczyliśmy się chcieć tego samego. Zmienialiśmy sposób patrzenia

na rzeczywistość. Skoro ja zgodziłam się zamieszkać z nim pod ziemią, to on zaakceptował gęsty las. Ważne, że na działce jest staw. Zrobiliśmy sztuczny strumyk. Wspinają się i opada. Dotlenia ryby, a nam sprawia przyjemność. Bez wody byłbym się nie zgodziła. Płynię jak życie. Uspokaja. **Bez czego wasz dom nie mógłby jeszcze istnieć?**

**K.** Bez kamieni węgielnych. Zdzichu pochodzi ze Lwowa. Brat przywiózł dla niego kamień z miejsca urodzenia. Rodzinnego domu Bolana już nie ma. Lwowski kamień został zatopiony w fundamentach. Jest w słoiku obok buteleczki z tekstem: „Po kilkudziesięciu latach wędrówki po świecie buduję dom moich marzeń, w którym chcę osiąść na stałe. Niech ten pochodzący ze Lwowa - miejsca mojego urodzenia

- kamień, zamurowany w jego fundamentach, będzie klamrą spinającą mój los”.

Drugi kamień wydobyliśmy z piasku na terenie budowy. Najpierw zawisł kilkanaście metrów nad ziemią, na starym, rozłożystym dębie. Strzegł budowy. Potem umieściliśmy go w specjalnej wnęce w murze. Ale wcześniej kamień został poświęcony w kościele parafialnym w Wadlewie.

**K.** To takie dziwne? Przecież o nas powiedział pani właśnie nasz proboszcz - ksiądz Jarosław Burski.

**Nie słyszałam o takiej praktyce.** **Z.** Dom to świętość. Zawieźliśmy więc kamień do kościoła. Ksiądz położył go na ołtarzu, a pod koniec mszy poświęcił. Pobłogosławił też potem nasze fundamen-

ty. Proboszcz to nam się naprawdę udało. Jestem bardzo wrażliwy na jakość katolicyzmu. Czuję się dzieckiem Soboru Watykańskiego II.

**Być może wasz dom to katakumby. Wracacie do początków chrześcijaństwa...**

**K.** Ksiądz Burski nam w tym pomaga. Jest dobrym kapłanem. Angażuje się osobiście w to, co mówi. Daleko mu do sztampy. Dbaj o parafian.

Kiedy u nas pojawił się po raz pierwszy, dosłownie nas zatkało. Siedzieliśmy przed naszym letnim domkiem na budowie. Aż tu nagle wśród leśnej ciszy rozległ się warkot i ktoś wjechał, stojąc na quadzie, w czarnym kombinezonie z czerwonymi wstawkami. Ten gość, który gwał jak szatan, okazał się naszym proboszczem.

## 58 STYL ŻYCIA

**Dlaczego postanowiliście osiąść akurat na terenie wadlewskiej parafii?**

**K.** Na początku Bolan chciał mieć ziemiankę pod Gdańskiem. Kiedy się poznaliśmy, mieszkał w tym właśnie mieście. Tam zakotwiczył się zawodowo. Zawiół mnie w miejsce, w którym chciałby się pobudować. Pięknie tam było. Jakies 30 km od Gdańska, górcecka cała porośnięta makami. Całe czerwone pole. W dole staw, szuwar. Ale nie poszłabym mieszkać pod Gdańsk z dwójką dzieci związanych z Łodzią. Zdżichu wynajął więc mieszkanie w Łodzi, akurat naprzeciwko okien mojej klasy.

Potem szukaliśmy razem. Zjeździliśmy okolice Łodzi. Znaleźliśmy kilka miejsc. Mąż przystąpił nawet do jednego przetargu. Przegrał. Po tej przegranej przypomniało mi się jedno takie cudne miejsce w Nowomłynach pod Aleksandrowem, w drodze na Parzęczew. Z rzeczką, wodospadem, starym młynem. Na murku przy moście siedział stary człowiek - pan Józef. Wydawało mi się, że jestem na końcu świata. Zapytany, czy tu nie ma czasem czegoś do kupienia, zaczął pokazywać olbrzymie przestrzenie. Okazało się, że to ziemia jego córki. Chociaż dwunastohektarowa posiadłość obciążona była hipoteką, poradziłem sobie z tym. Wyremontowaliśmy stary młyn obok wodospadu.

**Stąd raczej daleko pod ziemię...**

**K.** Tak. Mieszkaliśmy tam trzy lata. Bolan zostawił na boku marzenia o podziemnym domu. Hodowałam pszczoły. Byliśmy pełni nadziei, że uroki przyrody zawładną także moimi dziećmi - Jasiem i Małgosią. Ale potrzebowały czegoś zupełnie innego. Chciały miasta. Trzeba je było dwa razy dziennie wozić do Łodzi. Do szkoły, na zajęcia międzylekcyjne. Dojazdy nas wykończyły. Zresztą ta transakcja nie była zbyt mądra ekonomicznie, narosły długi. I musieliśmy Nowomłyn sprzedać. Bolan wynajął w starym dworze w Nakielnicy jedno skrzydło na górze. Nie chciał się cofać do bloków

po tym, jak zakosztował przyrody. Potem zamieszkaliśmy na 35 metrach w popegeerowskim bloku na obrzeżach Aleksandrowa.

Po spłaceniu długów z resztek sprzedaży ziemi w Nowomłynach dzięki dobrej podpowiedzi kupiliśmy ziemię orną. Potem cena tej ziemi skoczyła i można ją było bardzo korzystnie sprzedać. Wreszcie mogliśmy zainwestować w trzyhektarową leśną działkę w Brzeziu. Ofertę sprzedaży Bolan znalazł w internecie. Nie musieliśmy już się oglądać na dzieci. Problem dojazdów się rozwiązał. Nasze pociechy zdążyły dorosnąć i usamodzielniać się. Nie mieszkają z nami.

**O czym trzeba pamiętać przy budowie domu?**

**Z.** Zaczynać należy od projektu wnętrza. Warto zaplanować, co w nim ma być. Aby nie było niepotrzebnych kątów. U nas nie ma ani jednego zbędnego metra. Zaplanowałem każde gniazdko elektryczne. Mieszkanie składa się z salonu z przejściem do kuchni, pomieszczenia biurowego i sypialni. Są dwie łazienki, w tym jedna dla gości. Jest też gościnny pokój. A garderoba i pomieszczenia gospodarcze - w głębi, gdzie nie dochodzi światło dzienne.

Nasz dom to nie tylko fantazja. Dużo wcześniej wylapywałem wszelkie wiadomości, jakie można było wyszperać w internecie na temat domów krytych ziemią. Niewielu architektów wie, że w latach 20. w Wiedniu został zbudowany ogród na dachu, który funkcjonuje do dziś. Wykorzystałem swoje wszystkie doświadczenia i spostrzeżenia projektantki. Przez kilkadziesiąt lat sporo się ich zebrało. Zapomina się, że okna od północy są bardzo nieekonomiczne. Wiedziałem, że więcej światła wpada przez okno wyższe o 20 cm niż szersze o 60.

**Takiej podłogi jeszcze nie widziałam.**

**K.** To pomalowany, odpowiednio przygotowany beton z kamieniami mozaikami. Drewno nie sprzyja ogrzewaniu podłogowemu. Postawiliśmy na kamień. W spr-

**Nie wiem, czy dzieci będą chciały tu mieszkać. Na razie przyjeżdżają w odwiedziny. Do ziemi trzeba dojrzeć. Chyba po trzydziestce zaczyna do niej ciągnąć**

wie płytek granitowych nawiązałam nawet kontakt z Chińczykami, ale ciągle za drogo wychodziło... Pewnego razu tak sobie rzuciłam: „Tak się dręczysz i dręczysz. A tyle jest kamieni na świecie. To sobie je potnij i połóż”. Bolan, zamiast zbyć to uśmiechem, powiedział: „A ty wiesz, że to jest pomysł!”. Poszukaliśmy więc kamieniarza ze specjalną maszyną, aby mogła pociąć olbrzymie kamory.

**Budowa szła jak po maśle?**

**K.** Nie. Drugi raz musieliśmy robić izolację, gdyż jedna z firm okazała się niesumienna. Kiedy jesienią ubiegłego roku mieliśmy już wejść z pracami wykończeniowymi, pokazała się wilgoć. Trzeba było wszystko zrobić jeszcze raz, a tu zima za pasem. Zrobiłam więc prezentację zdjęciową z prośbą o pożyczkę i rozesłałam do znajomych. Zareagowali. Za zebraną kwotę udało się zakupić pompę ciepłą i osuszyć dom. Gdyby nie pomogli, na wiosnę straty byłyby ogromne.

**Wielu macie znajomych?**

**Z.** Tak. Choć odgradziliśmy się od świata, bo nie znosimy przymusu, tłum, za to ludzi lubimy. Od kilku lat w marcu urządzamy imprezę pt. „Pożegnanie zimy”. Z Nowomłynów przenieśliśmy ją do naszego Bolanowa. Zapraszamy na nią około pięćdziesięciu osób. Każdy musi zrobić marzannę. Potem

na dachu przedstawia się je widzom. Następnie palimy kukły w ognisku, a największą z nich topimy w stawie. I całe zło wtedy znika! Wszystko wraz z wiosną zaczyna się od nowa.

**Czy myślicie o tym, kto będzie mieszkał w waszym podziemnym domu po waszej śmierci?**

**K.** Nie wiem, czy dzieci będą chciały tu mieszkać. Na razie przyjeżdżają do nas w odwiedziny. Do ziemi trzeba dojrzeć. Chyba po trzydziestce zaczyna do niej ciągnąć. Zresztą nie obchodzi nas, co będzie po naszej śmierci. Nie chcemy umierać, więc o tym nie myślimy.

**Krystyna Bolanowska** kilka lat temu zaczęła pisać do szuflady. Powstał zbiorek „**Bajki na miesiąc nie tylko miodowy**”.

*Wtulili się w tę trawkę, objęli się i zasnęli. Kiedy się zbudzili, okazało się, że słonko znów im świeci. Świeci im z lewa, ze wschodu. Spojrzeli w prawo - strumyczek, spojrzeli przed siebie - las, a wokół na łące kwiatki. Mówią: „Trafiłszy na piękne miejsce. Tutaj zostaniemy”. I tak im tam było dobrze, że się stamtąd prawie wcale nie ruszali. Ale ponieważ nie ruszali się tylko stamtąd, a ruszali się w ogóle, odkształcili w trawie i w puszystej ziemi taki wygodny dołek. Gdy czuli się głodni, szli sobie na jagódki, a kiedy wracali, z powrotem się tam wgniatali, a co robili, gniotąc się, to Ci nie powiem, ale się tam tak wichrowali, że ten dołek robił się coraz większy i coraz bardziej wciskali się w ziemię. Po kilku tygodniach okazało się, że powstał nad nimi daszek i jak przyszedł deszcz, mieli się już gdzie schować, bo ziemia się przed nimi rozsuwała, rozchylała coraz bardziej i bardziej, aż powstał taki piękny domek. Gdy nastały chłodne dni, ścianę frontową zasłaniaли dużymi liśćmi z sąsiednich drzew i mieli ciepłutko, przytulnie. A potem urządzali się dalej i dalej.*

Jutro się dowiesz, co jeszcze w tym domku było - maż Krystyny recytuje z pamięci zakończenie „Podziemnej Chatki”. ■